

PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Kuryer Sportowy wychodzi 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 7. **Warszawa, 2 (15) Kwietnia 1904 r.** **Rok XIV.**

(Ogólnego Zbioru Nr. 314).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

PRZEOBRAŻENIA W JEŹDZIE KONNEJ.

XLV.

(Dalszy ciąg).

Pułk 13-ty ułanów stał na wzgórzu z rozkazem zatrzymania za jaką bądź cenę Francuzów, o ile zwrócą się ku nim. Przez pół godziny pułk wytrzymuje pociski sznarapneli i granatów. Granaty gęsto padały: z razu przenosiły i nie sprawiały wielkich strat, tylko od czasu do czasu powalał się jakiś koń, lub jeździec i Rosenberg, jeden z pierwszych, miał pod sobą zabitego konia. Była to klacz pełnej krwi nazwy „Araberine". Rotmistrz przy upadku z koniem nie został raniony i przesiadł się natychmiast na swego drugiego konia „Zenner'a". Tego konia dosiadał, towarzyszący mu wciąż dla dawania sygnałów, trębacz Albert i tenże posiłkował się koniem innego rannego żołnierza.

Granaty w dalszym ciągu wyrywały ofiary. W czwartym plutonie powaliły kilka koni i raniły podoficera, pluton jednak zeszlusował się i przywrócił szyk. Poczem ogień na chwilę przycichł i znów wybuchnął z jeszcze większą siłą. Francuzi zajmowali coraz szerszą przestrzeń. Koń dowódcy pułku ułanów v. Schach'a został raniony w kłąb, a rana ta, jak zobaczymy poniżej, miała fatalne następstwa. Znaczna liczba żołnierzy, a również i oficerów ubyła z szeregów.

Pomimo tych strat pułk stał nieruchomy i tym sposobem powstrzymywał w pewnej mierze zaczepny ruch Francuzów. Wreszcie, gdy nieprzyjacielska piechota, korzystając z nierówności gruntu, zbliżyła się do ułanów na jakie 600 — 800 kroków i tym sposobem mogła już ich prażyć celnemi strzałami, jazda została zmuszona do cofnięcia się w tył. Po wytrzymaniu jednak jeszcze kilku salw i stracie ludzi od podsuniętych „mitrailleuses," ułani zeszli całkowicie z pola, kryjąc się w rozpadlinę głębokiego parowu. Podczas tego odwrotu został raniony por. Zuan i trzeba było pozostawić na placu kilku rannych żołnierzy [1]).

Pułk, cofając się wciąż, doszedł do Trouville i tam stanął, oczekując w bojowym szyku odpowiedniej do ataku chwili. Pułkownik v. Schach, nie mogąc znaleźć innego konia, na miejsce ranionego, musiał na nim pozostać.

Tymczasem Francuzi, w nadziei przebicia się, wypuszczają do boju coraz nowe pułki piechoty i rzucają je na lewe niemieckie skrzydło. Naprzeciw Francuzów została wysłana piesza brygada v. Wedel'a (16-ty i 17 ty pułk), która poniosła ogromne straty. Z tyłu nieprzyjacielskiego prawego skrzydła, pomiędzy Graverem i Ville sur Iron pojawiły się znaczne oddziały jazdy. Wówczas brygada Barbi (w jej skład wchodził i 13-ty pułk ułanów) otrzymała rozkaz okrążenia tegoż skrzydła i rozbicia, cokolwiekby napotkała na swej drodze. Jeźdźcy pod silnym ogniem granatów, wypuszczanych z nieprzyjacielskich dział, zajmujących długą linię, przeszli kłusem około pół mili, wymijając Mars la Tour i kierując się ku zachodowi — poczem stanęli w bojowym szyku. Następstwem tego wybornego ruchu było zajęcie tyłów nieprzyjacielskiej artyleryi i zmuszenie do opuszczenia zajmowanej pozycyi.

Pomiędzy Mars la Tour i Verdun pięć pułków francuskiej kawaleryi usiłowało obejść lewe pruskie skrzydło. Na wschód od drogi, prowadzącej do Verdun, można było znów dostrzedz nieprzyja-

[1]) Wzięci do niewoli ułani zostali przez niemców oswobodzeni 18-go sierpnia, t. j. w dzień bitwy pod Gravelotte.

cielską piechotę i na jej spotkanie wysłana została brygada dragonów gwardyi. W tej samej chwili brygada Barbi [1]) poruszyła się, otrzymawszy rozkaz natarcia na francuską jazdę

Kawalerya francuska była wyciągnięta w dwa długie rzędy. Pierwszy rząd stał naprzeciw oldenburskich dragonów i dotykał swojem prawem skrzydłem szosy. To byli ułani gwardyi (lanciers). Z tyłu za nimi stał pułk dragonów, który nie zdążył rozwinąć swego frontu. Drugi wyciągnięty rząd, w pewnym odstępie, ale na tej samej linii co pierwszy, zawierał dragonów cesarzowej, o błyszczących stalowych kaskach, ozdobionych długiemi końskiemi ogonami. Jeszcze dalej pod lasem w stronę Graverne formowali się niedawno rozbici konni strzelcy, a z boku, w dużem oddaleniu, rysowała się również jazda.

Generał v. Barbi dał rozkaz oldenburskim dragonom rzucenia się na front, a dwom szwadronom kirassyerów i trzem ułanów oskrzydlenia nieprzyjaciela. Natychmiast pułkownik v. Schach kazał trąbić na rozwinięcie szyku (deployad'ę) i na „galop".

Czwarty szwadron ułanów szarżował w bardzo trudnych warunkach, albowiem pole zwężało się i jeźdzcy flankowi tego szwadronu musieli przedzierać się przez krzaki i zarośla; szwadrony kirasyerów nie miały również dostatecznej przestrzeni do rozwinięcia frontu i musiały podążać plutonami za pierwszym szwadronem ułanów.

Kiedy pułk już w pełnym galopie znajdował się w odległości 300 kroków, od stojących wciąż na miejscu Francuzów, trębacz dał sygnał „marsz— marsz", ale w tej samej chwili padł na ziemię, razem ze śmiertelnie postrzelonym koniem. Jednak zanim upadł trębacz Borshec mógł zauważyć, iż dowódca ułańskiego pułku v. Schach, uniesiony przez swego skaleczonego i rozszalałego konia, wyprzedzając cały front, przedarł się przez kilku francuskich dragonów, którzy wyskoczyli na jego spotkanie i znikł z przed oczu.

Szwadrony, podniecone niesłychanem męztwem swego wodza (z tego, iż był ponoszony przez konia, nie mogły sobie zdać sprawy), ze spotęgowaną energią i okrzykiem „hura!" rzuciły się na przeciwnika. Pierwszy szwadron zrobił sobie odrazu wyłom pomiędzy francuskimi lancier'ami, drugi szwadron uderzył na dragonów, a czwarty na skrzydła nieprzyjacielskie.

Francuscy dragoni, pomimo swej liczebnej przewagi bronili się miękko. Stojąc na miejscu, wyczekiwali niejako spotkania, a dopiero wystrzeliwszy z karabinów — a strzały były nieszkodliwe, kule przelatywały bowiem ponad głowami Niemców — ruszyli kłusem, gdy już nieprzyjaciel był od nich tylko o dwadzieścia kroków.

Jazda francuska została przełamana, nie korzystając nawet z siły impulsu, natarcia. Po jej przełamaniu doszło do strasznej mieszaniny, do morderczej ręcznej walki. Francuscy kawalerzyści, wysadzeni z siodła lub ranni, leżąc na ziemi, strzelali, a Prusacy bez miłosierdzia kłuli ich i zabijali. Niemieccy ułani dali dowody wielkiej zimnej krwi, a lanca okazała się *królową białej broni. Niektórzy ułani wysadzili kolejno z siodła po siedmiu Francuzów.* Czytając ten opis, zdaje się, że tu idzie o ułanów Różyckiego, Dwernickiego lub Skrzyneckiego. Czasy się dziwnie zmieniają, a z niemi i ludzie!

Rosenberg dotrzymał słowa i ze wszystkich nacierających szwadronów, jego szwadron ruszył dopiero pełnym cwałem, będąc już najbliżej nieprzyjacielskich szeregów. Rosenberg, jak już wspominałem, miał szwadron tak wyrobiony, iż nietylko mógł go powstrzymać od przedwczesnego wypuszczenia koni całym pędem, ale również mógł z nim uchodzić — co jeszcze trudniejsze — wyciągniętym galopem przed nazbyt np. silnym ogniem granatów. A taki pośpieszny odwrót nie zamieniał się w bezładną ucieczkę.

Rosenberg w pamiętnej szarży o włos nie został zabity, zapędziwszy się zadaleko pomiędzy nieprzyjaciół. Ocalił mu życie wachmistrz, który z kilkoma ułanami przyszedł mu z pomocą.

Po pomyślnej szarży i oczyszczeniu pola bitwy, ułani daremnie poszukiwali swojego pułkownika. Dopiero po poddaniu się Metzu i idąc za wskazówkami pewnego francuskiego oficera, stwierdzono, iż pułkownik Schach został zabity i pogrzebany około Ville sur Iron.

W dwa dni po bitwie pod Mars la Tour, po morderczej bitwie pod Gravelotte, datowany jest list Rosenberga do żony; z tego listu przytaczamy

[1]) Pułk 13-ty ułanów i 4-ty kirassyerów, idąc do szarży, nie były w komplecie, albowiem 2 szwadrony kirassyerów i 1 ułanów były przykomenderowane do 19-tej pywizyi.

Poeta w Dyany usługach

Z młodzieńczych lat Ant. Ed. Odyńca

WSPOMNIENIA

zebrane przez **Lucyana Uziębłę.**

*

(Dalszy ciąg).

Jeśli uporał się jakoś Odyniec z zającami, to natomiast z wilkami było najgorzej. Bo pisze: *1820* r. w *Auguście*, iadąc do Laskowiczów, [1]) za Trabami [2]) palnąłem przypadkiem, duńsztem do Wilka i trafiłem trochę. Drugi raz (chyba pierwszy) do Wilka strzeliłem na obławie w Zahorzu [3]) *1819. 1820 r. Aug*, będąc u Laskowiczów, palnąłem do lisa: mniemając żem spudłował w dni kilka później naleźli (sic!) go tam sołdaci ledwo żywego, ia go jednak nie wziąłem. *1820.* w *Auguście* ubiłem parę siewków, raz podjeżdżając a drugiego chodząc z JX Tarasewiczem. Dnia *30 Augusta.* Notowane potem, snadź z przypomnienia, niechronologicznie idą po sobie daty o zdobyczach. *1820 R. Julij 7* Dnia pod Staremi Borunami, chodząc z Gizlewskim, ubiłem raz pierwszy parę młodych Jarząbków. Roku *1820. Augusta* Dnia 30 podstrzeliłem zająca Szaraka na sztych, którego potem zaraz ubił Kochanowski. Dnia 9 Augusta we Wtorek ubiłem młodą kuropatwę w lot. W r. następnym nasz student wileński, cieszący się, jako taki, większą już u starszych estymą, polował Odyniec również zawzięcie, tak samo z nierównem powodzeniem.

Kroniczka myśliwska następna tak się przedstawiała: Dnia *10 sierpnia 1821 r.* we środę polowałem pod Hołowaciszkami z JX Tarasewiczem i Puciatą [4]) rano. Puciata podstrzelił starego bielaga, którego ia dobiłem, później strzeliłem do sza-

[1]) Rodzina kolegów szkolnych boruńskich Odyńca.

[2]) Niegdyś dziedzictwo książąt Holszańskich, potem starostwo niegrodowe.

[3]) Z., wówczas dzierżawione u p. Jana Chodźki („ze Świsłoczy") przez szambelana Buynickiego, starego polskiego szlachcica, gdzie słynne studenckie odbywały się majówki.

[4]) Z Porzecza pod Łoskiem.

niektóre wyjątki: „Droga Hanno! Dziś Francuzi usiłowali po raz ostatni przedrzeć się po jedynej drodze, która pozostawała jeszcze wolną przez Brie ku Paryżowi. Myśmy ich jednak nie przepuścili. Nasza gwardya poniosła olbrzymie straty, mojem zdaniem, jazda zanadto śmiało idzie naprzód. Kawalerya nie miała dziś pola do działania, walczono ciągle około wsi i lasów. Cieszę się, że 16-go sierpnia sława rozbicia prawego nieprzyjacielskiego skrzydła należy się jedynie kawaleryi. Z pomiędzy naszych ranionych oficerów żaden nie umarł. Koni straciłem ze trzydzieści, i w tej liczbie połowa została zabita, a połowa raniona. Szkoda „Araberine", ale wystaw sobie, jakie przytem szczęście. Granat pękł pod nią i rozpryskując się, oderwał jej tylne nogi i głowę. Ja byłem zupełnie nietknięty. Jeździć na koniu Francuzi nie umieją i przed naszymi ułanami doznają jakiegoś panicznego strachu. Przy spotkaniu z ich kawaleryą, my nie ponieśliśmy żadnych strat, a jedynie wyrządzały nam je strzały piechoty i artyleryi. Również karabiny konnych strzelców, kiedy ranieni, leżąc na ziemi, strzelali." Dla nich Prusacy byli bez miłosierdzia.

Z epizodu bitwy pod Mars la Tour, a zarazem i przytoczonego listu, jasno widzimy, że nietylko niesłychane błędy, popełniane przez francuskich dowódców, przyczyniły się do pogromu, ale *gatunkowo* w r. 1870 żołnierz niemiecki przewyższał francuskiego wyrobieniem, hartem, wielką karnością i wiarą w swoich oficerów. *(D. c. n.)*

S. Wotowski.

Zamierzona rozprzedaż Olszańskiego stada.

Już z ogłoszeń wiadome jest postanowienie p. Piotra Rogali Kosteckiego rozprzedania swego Olszańskiego stada. Ci tylko, co znają bliżej p. P. Kosteckiego, i wiedzą jakim jest szczerym miłośnikiem konia, mogą ocenić, o ile powzięte postanowienie jest mu bolesnem. Powziął je jednak zmuszony do tego stanem zdrowia, chorobą serca, wykluczającą wszelkie wzruszenia i trudy.

Hodowla koni oddawna jest złączona z rodem Kosteckich. Jak świadczą rodzinne dokumenty już w XVII wieku Kosteccy jej się poświęcali. Jednak z biegiem czasu ich stado pod naciskiem okoliczności nie zostało utrzymane na jednem miejscu, tylko widzimy je prowadzone w różne strony.

W 1689 r. Marcin Kostecki, skarbnik Nurski, zapisuje dożywociem swej żonie Maryannie z Ławickich dobra Kostki „z przyległościami, ruchomościami, kosztownościami i stadem koni." Świadczy o tem wypis z ksiąg grodzkich Żydaczowskich w Galicyi, włączony do akt Podolskiego deputackiego zgromadzenia, stwierdzonego podpisem deputata Janowicza i sekretarza Jałtuchowskiego.[1]) Stado następnie zostało przeprowadzone z Kostek do Chasczewa, a z tego majątku do Tereszpola (gub. Podolska). Z powodu zupełnego braku pastwisk z Tereszpola stado było znów przeprowadzone do Bochaczowki, a przez dziada obecnego właściciela do Ostrówki, włości dzierżawionej również na Podolu. Ztąd stado było jeszcze przeprowadzone do paru innych miejscowości, a od 1888 r. znajduje się na Chersońskiem Pobereżu w majątku Olszanka.

Właścicielami stada po Marcinie Kosteckim, o którym wzmiankują, jak zaznaczaliśmy akta z 1689 r., byli kolejno: jego syn Wojciech-Antoni, cześnik przemyślski, syn tegoż Jakób, prawnuk Jan i praprawnuk Leon, ojciec obecnego właściciela.

Stado Kosteckich stosownie do ówczesnego zamiłowania rozwijało się przy pomocy czysto oryentalnych koni. Przez cały szereg lat były używane wyłącznie ogiery arabskie, pochodzące ze znanych stad Lanckorońskich, Dzieduszyckich z Jezupola. Również były użyte: biały wywodowy „Turek" i ogiery: „Osman," „Rososz," „Czerwoniec" i „Roweli," nabyte od Anastazego Podhorskiego z Mohylnej i pochodzące od wywodowych ogierów i klaczy. W 1885 r. p. Piotr Kostecki kupił w Sławucie złocistej maści araba „Zbrucza" po Ezrak-Seglawi i Niagara. Obecnie dwudziesto czteroletni „Zbrucz" jest na emeryturze w stadzie, odznacza się wielką zmyślnością i wypuszczony ze stajni na głos swego pana przybiega do jego domu i wchodzi do pokoju.

[1]) Wypis z aktów Bałeckiego powiatowego sądu pod datą 24 maja 1844 r.

---

raka i spudłowałem. Puciata ubił szaraka; po obiedzie znów pudłowałem do szaraka a pies *Tyran* złowił maleńkiego. Dnia 17 *sierpnia* we środę ubiłem Kukawkę na parkanie w nowym sadzie. Dnia 19. sierp. w piątek, chodząc na polowanie z psami W. Soroki, ubiłem Soykę. Dnia 20 *sierp. 1821 r.* polowałem z psami W. Soroki pod Hołowaciszkami; X. Tarasewicz rano ubił starego bielaga, a ia po obiedzie, polując w Bielaszach za Wiszniówką, ubiłem dwóch starych bielagów w przeciągu godziny, obydwie samice, idąc do domu ubiłem strznadlę i oderwało mi wtenczas kawałek łozy. Dnia 20, wychodząc na polowanie, na moście naszym, kiedy jeszcze było zupełnie ciemno, ja z X Tar. strzeliliśmy do kaczek i ubiliśmy 2., iedna zginęła, a drugą wzięliśmy. Dnia 25 *Augusta* we czwartek, idąc do Łoska, [1]) strzeliłem na stawie w Zaprudziach w lot do kaczek, podstrzeliłem jedną, spadła w trawę i zginęła.

Dn. *29 Aug.* byłem na obławie w Łosku, nic nie zabiłem. D. *30 Aug.* we wtorek, poluiąc z psami W. Soroki i Feltmana w Wysokim [1]) za Łoskiem, ubiłem po obiedzie starego bielaga samicę z dubeltówki *Jaroszka.* Dnia tego miałem zdarzenie: że zając bielag tak blisko do mnie wybiegł, iż przebiegając między mną i Feltmanem, uderzył mi się o nogę. Dn. 31. we środę palnąłem pod Krzywskiem, podstrzeliłem orzechówkę, ale upadła w las i zginęła. Dnia tegoż po obiedzie, powracając do Horodeczna [2]), ubiłem cyrankę iedną na stawie w Zaprzedziach.

Wrzesień. Dnia 9 w piątek polowałem w Łozie, za Osiecią, z psami Wańkowicza; [3]) gonili jednego młodego szaraka, do którego ia dwa razy krzesiłem, a którego później ubił Massalski. Dnia 10 polowałem przez dzień cały, z tymiż psami, nic nie ubiwszy. Dnia 12 w poniedziałek rano przybył do mnie Faszcz ze swoiemi psami, też i Wańkowicz

[1]) Słynnny w XVI w. z drukarni polskiej socyan, tak samo jak Murowana Oszmiana znaną była w XVII w. z druków antysocyniańskich. Wogóle o znakomitszych miejscowościach pow. Oszmiańskiego czytaj w przepięknej monografii historycznej Cz. Jankowskiego.

[1]) Posiadłość niegdyś Komara, następnie Jasiewiczów, dziś Ryżego (z Jasiewiczówną ożenionego).

[2]) Folwark Feltmana.

[3]) Z sąsiedniego folwarku Bijuciszek (słynnej w starożytności siedziby Wolanów).

W ostatnich kilkunastu latach nastąpiły pewne przeobrażenia w Olszańskiem stadzie. Jak wiadomo dobre arabskie ogiery są bardzo rzadkie, kosztowne i trudne do znalezienia, hodowca zatem, pragnąc otrzymywać konie roślejsze, suche i kościste zwrócił się do ogierów pełnej krwi. W Olszańskim stadzie przesunęły się kolejno bądź nabyte na własność lub wydzierżawione z rządowych stad: „Nemrod" po Journalist i Felicia po Van Tromp, „Kogut" po Kordyanie i Nonsens po Vancouver, ze stada w Skokach, zagraniczny „Window" po Escogriffe i Windfall po Favonius, „Richmonde" po I. Eclipse i Sekret ze stada w Łosiu, „Ahenobarb" po Grafie Janowskim i Kutiurmie ze stada A. hr. Nieroda „Mahomet Ali" po Marshall Scott i Lionne, „Haddona" po Mask i Flitaway, „Quand même" po Saxifrage i Quarantaine.

Zachęcony rezultatami otrzymanemi po ogierach pełnej krwi p. P. Kostecki zamierzył prowadzić i wychów źrebiąt czystej rasy. Szczególniej, iż przed kilkunastu laty, przy szybkim rozwoju wyścigów i wzroście nagród, można było być pociągniętym do tego rodzaju hodowli. Jak wiadomo, nadzieje tych, którzy zaprowadzili stud-farmy koni pełnej krwi tylko się w części ziściły.

Starsze klacze stadne pełnej krwi, znajdujące się w Olszance, są wszystkie urodzone zagranicą. Ich nazwiska i pochodzenie jest następujące: „Tirvit" gn. ur. 1888 r. po Balvany i Tirza po Robinson, „Bakkanten" gn. ur. 1887 r. po Flibustier i Nektar po Rosicrucian, „Prude" gn. ur. 1893 r. po Lavaré i Prudance po Welligtonia, „Agnes" gn. ur. 1893 r. po Fripon i Swit-Agnes po Saccarometer, „Lśna" gn. ur. 1897 r. po Kohinoor i Pokusa po Ursynowie, „Dieppe" sk.-gn. ur. 1892 r. po Fricandeau i Soledad po Trocadero, „Lady Henry" (po niej Lago Maggiore i Salto Maggiore) gn. ur. 1888 r. po Loveland Chief i Lady Henri po Henry. Wyszczególnione klacze są pokryte „Jurorem," „Quand-Même," „Ahenobarbem[1]).

Również zostanie sprzedanych dziewięć klaczy pełnej krwi, urodzonych przeważnie w Olszance po ogierach „Koncerz," „Ahenobarb," „Heddon," „Granit," „Kolderon," „Kastor" i „Krakus." Najstarsza z tych klaczy „Noemi" urodzona jest w 1896 r., a pozostałe pomiędzy 1899 i 1903 rokiem. Będzie też sprzedanych dziewięć źrebczyków pełnej krwi jednorocznych i dwuletnich.

Konie blizkie krwi — właściwie anglo-araby — p. Piotra Kosteckiego były chętnie nabywane pod oficerskie siodło i cieszyły się powodzeniem na wystawach. W ostatnich latach na wystawach w Humaniu otrzymały różne odznaczenia. Wielkie srebrne medale przyznano pełnej krwi: „Panu Rogali," „Sarmacie," „Santuzzie," „Sweet-Paulin'ie." Medale zaś złote przysądzono: „Forysiowi," „Falstafowi," „Fatymie" po „Zbruczu."

W 1902 r. p. P. Kostecki otrzymał wielki medal srebrny i dyplom uznania za postęp i hodowlę z podpisem Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Dymitra Konstantynowicza, Główno-Zarządzającego Stadninami Państwowemi. Materyalny rezulat w ciągu 15-tu lat pracy wynosi: dochod 65,124 rs., a rozchód 44,114 rs. przeciętnie sprzedawane były konie od 300—1,250 rs. Chyba nie wielu hodowców może wykazać tak ścisły rachunek.

Z tego co już wyłuszczyliśmy, łatwo jest wywnioskować, że krew koni „kosteckich" jest dawna i szlachetna, że konie takie zasługują na uwagę i że byłoby hodowniczą stratą, gdyby klacze miały iść na marne, lub dostały się do nieumiejętnych rąk. Na te klacze „wysoko uszlachetnione" i „rodowe karmazynki" jak „Warna," „Warszawa," „Urania," „Krymka" „Royale," „Lezginka" i „Kanada"[1]) zwracamy uwagę naszych hodowców, powinny one zachęcić ich do przyjazdu do Olszanki na dzień sprzedaży, naznaczony na 15 maja.

W liczbie koni „blizkich krwi," przeznaczonych na sprzedaż, znajduje się 4-let. ogier „Tuhaj-Bej" po arabskim ogierze Faraonie II i Florydzie po Faugh-à-Ballaghu ze stada p. M. Erdeli'ego. Ogier ten był przygotowywany na wystawę petersburską i jest zapisany na wystawę w Elizawetgradzie.

W r. b. użytym jest w Olszance do reprodukcyi amerykański follblut „Donatello"[2]) (Tenbreck i Slepaway) Jestto ogier bardzo szlachetny, ład-

[1]) „Quand-Même" daje wyróżniające się źrebięta. Ogier ten znajduje się w Elizawetgradzkiem depôt i został teraz zaliczony do reproduktorów stadnych.

[1]) „Kanada" jest czystą przedstawicielką dawnego rodu koni „kosteckich" może albowiem wykazać w swym rodowodzie do 8-go pokolenia same araby.

[2]) „Donatello" widziałem na Węgrzech w Prevat w 1899 r., był on wówczas sprowadzony z Ameryki i przyszedł ztamtąd z reputacyą dobrego wyścigowego konia, miał być zapłacony 30,000 koron.

---

przyprowadził swoje polowaliśmy dzień cały koło Biejniun.[4]) Faszcz ubił roczniaka zająca. J. X. Tarasewicz ubił starego ogromnego, a Wańkowicz też starą samkę i wszystkich szaraków. Dnia 13 we Wtorek z J. X. Tarasewiczem chodziliśmy na siewki. J. X. Tar. ubił 3-ch w lot, a ia iednego w lot, potem dzięcioła. Dnia 14, we środę, ubiłem na Wielkim Stawie dwie kaczki wielkie, iedną rano, drugą po obiedzie, z fuzyi W. Gnatowskiego. Dn. 17, w sobotę, ia z X. Tarasewiczem i Puciatą polowaliśmy w Bielagach z iedną tylko suką. Puciata podstrzelił Bielaga, którego psica ziadła. Ja powracając nazad, ubiłem wronę, a Puciata sowę. D. 19 *września*, w poniedziałek, usłyszawszy przypadkiem gon psów Kochanowskiego, pod Brodowszczyzną pobiegłem, tam zaraz napotkawszy szaraka w owsie, spudłowałem do niego. Móy strzał był to już czwarty, od wschodu bowiem, aż do południa prawie, ciągle go pędzali i strzelili trzy razy, nawet mówili, że trafili. Po moim strzale zapadł na dyrwanie, skąd ruszony wypadł na Gierwiałowskiego. Ten strzelił i nie ubił. Ja postrzegłszy go biegnącego łąką, zabiegłem mu naprzód. A stojąc w rogu lasku, postrzegłem go jak wyskoczył ze lnu i położył się. Palnąłem więc do niego i ubiłem. Po strzale moim przeraźliwie krzyczeć począł. Pierwszy to jest szarak, któregom zabił na mieyscu. Była to samica stara.

D. 30, we środę, polowałem z psami Nowosielskich i Kochanowskiego przez dzień cały, nic nie ubiliśmy, tylko Buraczewski podstrzelił szaraczka, którego pastuch Bojarskiego złapał. Ja wtenczas ubiłem soykę i orzechówkę. Dnia ostatniego *września*, rano w Zahorskim lesie ubiliśmy dwóch bielagów, iednego Nowosielski, drugiego Buraczewski. D. 3 października, w Bielagach spudłowałem do cietrzewia na budzie, siadło ich szeciu razem. D. 4., we Wtorek, polując z psami Wańkowicza i z Puciatą pod Nawieryszkami, podstrzeliłem lisa, którego w dni kilka kijem zabił Żaba chromy (sic!).

R. 1822. Kwietnia 6 d., we czwartek, po Wielkiej Nocy, ubiłem słomkę za Bojarskim, strzeliłem razy trzy. D. 5. t. m. podstrzeliłem też słomkę, ale w las wpadła i zginęła. Przed Wielką Nocą

[4]) Dziedzictwo Karczewskich (z której to rodziny był Juljan K., wybitny art. malarz rodzajowy, niedawno w Rzymie zmarły.

nych kształtów, oryginalnej maści, trzymającej środek pomiędzy kasztanowatą a bułaną.

Z tego krótkiego rysu wnosić możemy, iż Olszańskie stado jest oddawna prowadzone w jednolitym kierunku i to w kierunku rasowych koni „gorącej krwi" i, że na zwinięcie tego stada uwaga naszych hodowców i sportsmanów powinna być zwrócona i nie powinni zapominać o dacie jego rozprzedaży, a mianowicie 15 maja. *S. W.*

Z wędrówki po stadach.

II.

Wkrótce po mojej bytności w Lubelskiem, miałem sposobność zwiedzić stada w Janikowie. Do Janikowa, położonego nad Wisłą, o kilka wiorst od miasteczka Kozienice, wybrałem się z Czarnolasu, gdzie jest prowadzona przez p. S. Zawadzkiego poprawna hodowla koni, już dobrze znanych i cenionych na wystawach.

Z Czarnolasu do Janikowa około trzech mil drogi i to drogi niemal pierwotnej, złożonej z piasków, wybojów, grząskich grobelek, o czarnej torfiastej ziemi. Najładniejsza i najlepsza część drogi ciągnie się zaraz za stacyą kolei Garbatka przez rządowe lasy.

Lasy, to prawdziwy odpoczynek wśród podróży! W gorącą, znojną porę znajduje się w nich wytchnienie, chłód, w zimną osłonę od przejmujących wichrów i zamieci śnieżnych. Niestety, lasów tych coraz u nas mniej i coraz więcej tylko sterczy pni po wyciętych drzewach. Wiadomem jest ze statystyki, że leśny drzewostan w Królestwie Polskiem stoi niżej, niż w Niemczech i we Francyi. A we Francyi po dziś dzień jeszcze mniemają, że po naszych *niezmierzonych* cienistych borach wilki stadami błąkają się i zjadają podróżnych!

Dwór i folwark Janików znajdują się na otwartej, odsłoniętej, wyniesionej płaszczyźnie Widok na pola i rzekę, szczególniej w lecie, gdy przyroda ożywi się, jest malowniczy. Grunta położone nad Wisłą są bardzo żyzne, tak zwane „urzecze", tylko Wisła, w czasie swych wylewów, w czasie wyjścia z brzegów nieumocnionych i nie ujętych w karby, gospodaruje w sposób nie bardzo pożądany i w ostatnich np. latach zaniosła piaskiem piękną łąkę, położoną niedaleko dworu.

Stado w Janikowie założone zostało jeszcze przez ojca obecnego właściciela, p. Adama Olszewskiego.

P. A. Olszewski należy do rzędu energicznych i pracowitych ziemian i umie pogodzić pracę na roli z obowiązkami radcy Towarzystwa Kredytowego i sędziego gminnego. Na wszystko mu czas wystarcza, nie skarży się na nadmiar pracy, a zdrowie dopisuje mu.

Dwór w Janikowie, to typowy polski dwór — przed nim dziedziniec, z tyłu ogród. Folwark położony jest w pewnem oddaleniu i składa się z dużych, dobrze utrzymanych budynków. Całe podwórze folwarczne wybrukowane i można po niem przejść, rzecz u nas rzadka, nie grzęznąc w błocie.

W długiej, szerokiej stajni mieszczą się klacze stadne, reproduktor i młodzież.

Dawniej hodowla w Janikowie była prowadzona w kierunku więcej „zaprzęgowym," usiłowano produkować konie rosłe, grube, przy pewnem uszlachetnieniu. Posługiwano się wyłącznie ogierami pół krwi lub janowskiemi, stojącemi na stacyi w Kozienicach.

W ostatnich dziesięciu latach p. A. Olszewski używał i ogierów pełnej krwi. Został sprowadzony z Węgier ogier rosły, kasztanowaty „Gunnider" (Gunnersbury i Nova), który, biorąc przeciętnie, dał dobre potomstwo. Po sprzedaży tego reproduktora przed paroma laty Głównemu Zarządowi Stadnin, posługiwał się hodowca przez rok amerykańskim kłusakiem, dobrej recordowej klasy — „Hieremalich'em."[1] „Hieremalich" obecnie znajduje się w Lubelskiem. Został sprzedany p. Stefanowi Olszewskiemu z Komorachy.

Teraz, to jest w roku zeszłym i bieżącym pokrywa klacze w Janikowie znany „Tromanto" (Faugh-a-Ballagh i Nandue). Zanim jednak przejdziemy do tego ogiera i spłodzonych przezeń źrebiąt

[1] Ogier ten biegał w Wiedniu pod barwami Andrzeja hr. Potockiego z powodzeniem.

---

polując za Bojarskim, pod Bieyniunami pudłowałem do Lisa. W wielki Czwartek, *30 marca*, widziałem raz pierwszy jak charty Feltmana brali zająca, ale go nie wzięli. D. 11 *Kwietnia*. Mam iechać na Słomki, czy zabiję, czy nie? niewiem ieszcze. Nie ubiłem. *1822, w Julji*, ubiłem w sadzie parę kwiczołów i kurkę wodną na stawie. W *Septembrze* różnemi czasy ubiłem dwie kaczki, 3 dzięciołów. D. 14 *8 bra*, poluiąc za Borunami w Załoszach ubiłem bielaczka, zaiąca starego. Szyja i uda już były białe. Po strzale psy go złowiły. 11 *listopada*, dzięcioła. *1822. Grudnia* 8 dnia, pierwszy raz polując po poroszy, podstrzeliłem szaraka. Dobił Buyniewicz. Na tem skrzętny, specyalny dzienniczek myśliwski Ant. Odyńca się kończy; kilka jeno notat odnośnych znajdujemy jeszcze na końcu „seksternika," w dziale Dziennika Wakacyj. Poeta tedy pisze: „Przyjechałem na Wakacyę z Wilna w r. *1821 czerwca* 30."

Następują notatki urywkowe o mnóstwie wycieczek naszego młodego studenta w okolice, bliższe i dalsze, często z rodziną; przeplatają je zrzadka drobne polowańka. A więc *w lipcu* zabił Odyniec gołębia (d. 1-go). *Sierpnia* 8-go był O. rano w Borunach, a na obiedzie w Zahorzu; wieczorem przyszedł J. X. Tarasewicz na polowanie. D. 9, polując za Brodowszczyzną, ubiłem kuropatwę młodą w lot, a J. X. Tar. wiewiórkę, pies gnał jednego tylko szaraka. D. 11. polowaliśmy w lesie Zahorskim, Byszewski ubił bielaczka. Na obiedzie był u nas p. Puciata; po obiedzie byliśmy w Zahorzu, zkąd odwiozłem J. X Tarasewicza do Borun."

Widzimy tedy, że oprócz profesora wymowy w Borunach, ks. Butrymowicza, miał Odyniec drugiego, gorliwszego może towarzysza wypraw myśliwskich okolicznych — owego X. Tarasewicza, którego jednak w liczbie profesorów bazyljańskich szkół Boruńskich nie znajdujemy. Może to był wikary przy kościele tamecznym? (tym słynnym z wycieczek do miejscowego cudownego Obrazu Matki Boskiej, a dziś mającym inne przeznaczenie).

(*D. c. n.*)

zwracamy się do klaczy stadnych, owej podwaliny każdej hodowli. Otóż klacze w Janikowie rozdzielić należy na trzy kategorye: pełnej krwi, pół-krwi i robocze, ustalonej ściśle rasy.

Klaczy pełnej krwi jest siedm i wszystkie w swoim czasie jak również i wzmiankowany wyżej „Gunnider" były przyprowadzone z zagranicy przez bar. Schweinitza, z którym łączyły hodowcę stosunki towarzyskie. Baron Schweinitz przez dłuższy pobyt w Austro-Węgrzech był dobrze obeznany z tamtejszemi stosunkami hodowniczemi i targowemi.

Klacze pełnej krwi są następujące: „Colombine" po The Palmer i Coquine po Buccaneer, „Miss Woddeen" po Master Kildare i Colombine, „Erna" ma," tylko żałować należy, że zeszpecona została przez widoczne bardzo silne rozbicie kości policzkowej i wskutek tego wytworzył się wypot kostny. „Laedy" i „Gladston są w lżejszym, suchszym typie, zupełnie czyste, bez wad i tylko *proszą się do treningu*. Szczególniej „Leady" wpadła mi w oko. Patrząc na tę młodzież mogła mi się tylko nasunąć ta sama myśl, co w Stajnem, niezwykle ciężkich warunków, w jakich się dziś znajdują hodowcy pełnej krwi, którzy nie wyzyskują sami swoich koni na torach i nie posiadają wyścigowych stajen.

Młodych szczególniej koni, jeżeli nie pochodzą od ogierów i klaczy wyjątkowo renomowanych sprzedaż jest teraz prawie niemożliwa i nawet niema sposobności pokazania koni, niema dla nich od-



Klacz mongolska „equus Przewalski," karmiąca źrebię.

patrz str. 8.

po Puritan i Effie II po Virgilius, „Linczi" po Falkland i Ludovica po Hastings, „Becasse" po Clairon i Bacchante po Caxtomian, „Monda" po Boccage i Willkür po Pasztor i „Cigarette" po Gamecock i Rosi.

Z pomiędzy tych klaczy najstarsze są „Colombine" i „Cigarette," ale pomimo, że wiek wyrył już na nich swoje piętno, przebija się w nich dobry sznyt i ładne linie. Silną kościstą klaczą jest urodzona we Francyi kasztanowata „Becasse."

Z młodzieży po klaczach pełnej krwi widziałem trzy dwulatki, a mianowicie: gniadą źrebicę „Palmę" po Gunnidorze i Ernie, gniadą źrebicę „Leady" po Locarno i Monda i gniadego ogierka „Gladston'a" po Locarno i Adria (Vigilius i Adrienne). Z tych trzech dwulatków najgrubszą najbudowniejszą jest wnuczka Gunnersbury'ego „Pal-powiedniego targowego rynku. Oprócz projektowanych przezemnie wyścigów dla koni pełnej krwi, należących do hodowców i sportsmanów, nie puszczających swoich koni na Cesarskich torach, czy nie należałoby obmyślić jakich sprzedaży, licytacyi, na które możnaby przyprowadzać młodzież? Niema wątpliwości, że nasza hodowla pełnej krwi przeżywa dziś trudne chwile, że brak popytu doprowadzi ją do pewnej wstecznej reakcyi. Jedynemi niemal nabywcami są wojskowi, ale oficerowie poszukują tylko koni czteroletnich, lub starszych, a bardzo wyjątkowo młodszych i płacą niezbyt wysokie ceny. Sprzedawać zaś konie pełnej krwi po cenach remontowych, to lepiej ich nie chować.

Klacze stadne pół-krwi p. A. Olszewskiego są również przeważnie nabyte w Austro-Węgrzech

i niektóre pochodzą z Radowieckiego stada. Klacze stadne pół-krwi są następujące: „Irma” po Cavalier synu Furioso, „Juno” po Engadim i Monette, „Margot” po El-Bedavi synu Dahomana, „Stella” po Hop-Hop i Donselli, „Donka” po Norton i Amneris, „Zonka” po Gunnider i Donce.

Wszystkie te klacze przedstawiają dobry materyał stadny i z tego materyału; przy szczęśliwym doborze reproduktorów i racyonalnej hodowli, powinien być otrzymany dobry rezultat.

Młodzież 2-let. i 3-let., którą widziałem w Janikowie — ogółem 23 sztuki — jest po Gunnidorze i przeważnie odziedziczyła jego kasztanowatą maść. Młodzież ta nie jest bardzo intensywnie żywiona, ale składa się z samych klaczy, przeznaczonych do własnego użytku i hodowli. Źrebięta z bieżącego roku po Hieremalichu i Tromanto przedstawiają się bardzo obiecująco.

Nie zastałem już w Janikowie amerykańskiego kłusaka, a byłem bardzo ciekaw obejrzeć go. „Zagłoba” po Gunnidor'ze i importowanej z Węgier Margot. Zrebiec ten odziedziczył maść po matce jest gniady, bardzo silnej więzi, zbitej budowy, na obsadzistych nogach i powinien płodzić praktyczne, robocze konie, a nawet łączony z poprawnemi klaczami i remontowe.

Wobec trudności zbytu roczniaków, dość jest wątpliwem, czy wychów koni pełnej krwi utrwali się w Janikowie. Dziś jednak, mając już klacze *krwi* i dostawszy obiecującegu reproduktora, jakim okazuje się „Tromanto,” hodowla pełnej krwi nie może być zwinięta. Odchowywanie zaś klaczy swoim ogierem w domu, redukuje koszta więcej niż o trzy czwarte w porównaniu, gdy się posyła klacze do różnych ogierów.

Głównym jednak dążeniem p. A. Olszewskiego, pozwalam sobie mniemać, będzie produkcya szlachetnego, rosłego i budownego konia pół-krwi. Podobna hodowla, umiejętnie prowadzona, opłaca się i w gospodarczej rubryce stanowi dochód, a dziś



Stado źrebiąt z matkami „equus Przewalski.”

patrz str. 8.

Co do „Tromanto,” dwukrotnego zwycięzcy „Gridnia” i który biegał na torach płaskich do 7-iu lat, to źrebięta po nim prawdziwie zadziwiły mię swą budową. „Tromanto” jest koniem dość lekkim i znanym z tego, iż jego grzbiet pozostawia do życzenia. Tymczasem źrebięta po nim są grube, dobrze związane i o dobrych, prostych zupełnie górnych liniach. I sam „Tromanto,” wypocząwszy w stadzie i nabrawszy więcej form reproduktora, zmienił się do niepoznania i grzbiet szczególniej bardzo musię wyrównał. Co zaś do suchości, czystości, sprężystości nóg i wszystkich stawów, wiązań, jestto koń zupełnie wyjątkowy i koń ten złożył dowody nadzwyczajnej odporności, wytrzymałości organizmu.

Pochodzenie „Tromanto” jest też bardzo dobre i jest on w prostej linii wnukiem Sir Herkules'a.

Próby użycia „Tromanto” w podwójnym kierunku „pełnej krwi” i „pół-krwi” są bardzo ciekawe. Oprócz syna Faugh-à-Balagh'a i Nandue, będzie użyty w tym roku do reprodukcyi 4-let. ogier pół-krwi przy stałem nabywaniu koni do remonty jest tem więcej wskazana. *S. W.*

Dziki koń z Mongolii.

Świat naukowy od dawna interesuje się zbadaniem pierwotnego pochodzenia konia, jego praprawiekowych rodziców i przedwiekowej kolebki. Ogólne jest mniemanie, iż na azyatyckich płaskowzgórzach rozrodził się i rozwinął *koń* ulegając licznym przeobrażeniom typu.

Odnalezienie dzikiego zupełnie konia niemało przyczyniło się do nadania jeszcze większej wagi temu mniemaniu. Tylko o tym koniu, błąkającym się po stepach Mongolii, pustyni Gobi i górach położonych na północy Indyi, chodziły najrozmaitsze legendy.

Konie te, które nazywano *tarpanami*, tak były trudne do podejścia, złapania, a nawet zabicia, że sądzono o nich więcej z opowiadań, z ich wyglądu na pewną odległość, niż na zasadzie ścisłych danych. Na tych olbrzymich przestrzeniach żyją jeszcze zupełnie dzikie tabuny koni, które idą najczęściej pod wiatr i w czasie wielkich śniegów chronią się w lasy i góry. Podróżnicy bracia Schlagintweit widzieli je na wysokości 6,000 metr. po nad wyniosłością morza.[1]) W zimie śnieg, rozgrzebują kopytami i szukają pod nim trawy.

Tarpany są niedużego wzrostu, o krótkich szyjach, jakby garbatem czole, małem bystrem oku, budowa ich ciała jest krępa i silna, szerść gęsta, w zimie jakby kędzierzawa. Charakteru są złośliwego, rzucają się przy sposobności na domowe konie, gryzą je i kopią.

O wiele dokładniejsze dane o dzikich koniach pozyskała nauka od 1879 r., to jest od czasu, gdy w stepach Mongolii odnalazł je i zbadał dokładniej puł. Przewalski — i nawet dzikie konie z Mongolii nazwano „equus Przewalski."

Od tego jednak czasu zdołano złapać większą liczbę dzikich koni, szczególniej łapano źrebięta i obecnie w słynnym zwierzyńcu menażeryi Hagenbeck'a w Hamburgu znajduje ich się kilkanaście sztuk. Są to dziś konie czteroletnie, które jako kilkodniowe źrebięta zostały schwytane w stepach i były wykarmione przez zwykłe klacze mongolskie. Takich małych źrebiąt złapano 50, ale w rok później tylko 15 ogierków i 13 klaczek mogło być po bardzo uciążliwej przeprawie dostawionych do Hamburga.

Wygląd tych koni zgadza się mniej więcej ze zwykłm opisem „tarpanów:" są niedużego wzrostu od 1 m. 25 c. — 1 m 30 c., budowa ich ciała jest krótka, zwięzła, grzbiet mają bardzo silny, kłąb zbyt nikły, głowę ciężką, oko żywe, uszy dobrze postawione i prędzej małe, niż duże. Szyja jest krótka i gruba, kończyny również krótkie ale suche i o rozwiniętych mięśniach. Ich szerść w lecie tylko pokrywa skórę, w zimie zaś jest długa i jakby kręcona. Barwa włosa najczęściej płowa i przechodząca od jasnej płowej do ciemnej. U wszystkich są wyraźne czarne pręgi na grzbietach i krzyżach.

Sądząc z opisu tych koni, to przypominają one podjezdki z pod tak zwanych orenburskich kozaków, to samo silne związanie korpusu, krótka szyja, brak kłębu, obsadzistość nóg, mały wzrost. Godnem jest uwagi, jak brak kłębu jest cechą „bezrasowości." Ten brak kłębu odnajdujemy u wszystkich koni niemal „pierwotnych" i u koni „zimnokrwistych" (chociaż u tych silnych pociągowców nie jest wadą). Wydatne kłęby, lekkie szyje, długie i nachylone ukośnie kości łopatkowe odnajduje się dopiero u koni uszlachetnionych w mniejszym lub większym stopniu. Zwięzłością korpusów, siłą grzbietów i obsadzistością nóg koni pierwotnych—cenne to przymioty — cechują się dobre arabskie konie.

Obyczaje koni dzikich niemal nie różnią się od obyczajów na wpół dzikich chowanych w tabunach. Żyją również stadkami, w których stary ogier przewodzi, kierując niem, chroniąc od napaści zwierząt i t. p. W razie napaści, stado zwykle skupia się głowami do środka i broni się nogami. Z obronnej pozycyi przechodzi też szybko w zaczepną, rzucając się z zębami na napastnika i po nagłym zwrocie znów prażąc go kopytami. Częstokroć młody jaki ogier, jakby zmówiwszy się z kilkoma klaczami, odłącza się nagle od stada, ucieka i tworzy nowy dziki tabun. Dochodzi też czasami do zaciekłych walk pomiędzy ogierami i tylko siłą, to jest zwykłym porządkiem rzeczy nietylko w świecie zwierzęcym, zdobywa się przewagę. Ogier idzie zwykle na czele stada, a za nim najbliżej jego ulubione klacze.

Okres wyźrebienia się przypada zwykle na maj i wówczas klacze szukają brzegów wód, gdzie trawa jest obfitsza i miększa. Niestety teraz, gdy dzikie konie są poszukiwane, gdy pragną je pochwycić dla nauki i ciekawości, wybieranie tego rodzaju oaz jest zgubnem dla ich potomstwa. Tam na nie czatuje cały zastęp Mongołów zmobilizowany przez Hagenbeck'a i tam łowią małe źrebiątka.

Szczęśliwe czasy dla dzikich koni skończyły się, polują na nie jak na zwierzynę i co gorsza nie tylko ze względów wyżej wymienionych, ale dla skóry i dla owej chorobliwej przyjemności zabijania, tak rozpowszechnionej u nowożytnego strzelca, któremu do zaspokojenia jego żądzy dopomaga, a może po części i wyradza ją, dalekonośna broń. Niezawodnie w niedalekiej przyszłości dzikie konie przestaną istnieć, przejdą do legendy. Jednak pozwalamy sobie mniemać, że należałoby jakiś kres położyć ich bezmyślnemu zabijaniu. Konie te, żyjąc na niezmierzonych pustynnych obszarach lub w dzikich lasach i górach nie są szkodliwe. Utrzymanie zaś tego pierwotnego *rodzaju* zwierzęcia jest ciekawe z punktu widzenia nauki, dla porównań z końmi „cywilizowanemi," „kulturalnemi," nawet dla krzyżowań z niemi.

Właśnie dopiero w ostatnich paru dziesiątkach lat, od czasu *dokładnego* stwierdzenia przez Przewalskiego istnienia dzikiego konia i bliższego zapoznania z nim naukowego świata, zaczęto się nim zajmować. Czy jednak wszystkie jego obyczaje są dokładnie zbadane? Czy próby aklimatyzacyi krzyżowań z domowemi końmi były robione? Zdaje się że nie, lub w sposób bardzo dorywczy. Zatem jako ostatnie namacalne odblaski pierwotnego świata lepiej nie wyniszczać całkowicie tych zwierząt, a szczególniej w sposób tak bezmyślny i barbarzyński. Może próby robione przez p. Hagenbeck'a[1]) będą miały tę dobrą stronę, oprócz zaspokojenia samej ciekawości, że stwierdzą użyteczność tych koni, skoro od źrebięcia będą już obłaskawiane, a wówczas może postarają się przyswoić je, obracać młodzież do pracy. Wszak wszystkie konie początkowo były dzikie. Wszak zdrowa, jędrna glina przeobraża się w dzieło sztuki w ręku umiejętnego snycerza.

S. W.

[1]) Le Cheval Par E. Cuyer i E. Alix.

[1]) W Rosyi były też robione próby przyswojenia dzikich koni, a mianowicie w 1890 r. p. Falz-Fein, właściciel dużych majątków ziemskich w gubernii Taurydzkiej i wielki miłośnik koni, nabył w Dżungarii kilka dzikich źrebiąt. Obecnie w Nowej Askoni (gub. Taurydzka) już są dorosłe kobyły-tarpany i chodzą w tabunie wraz z innemi matkami. W roku zeszłym dzikie klacze były pokryte ogierami pełnej krwi i pół-krwi. Po pierwszej partyi sprowadzonych źrebiąt było nabytych jeszcze kilka młodych tarpanów i w tej liczbie jeden ogierek. Dla braku samca nie było możebne rozmnażać tarpanów w czystym typie.

Z prasy.

Konie angielskie *profesora I. Prince Sheldon'a*, tłumaczenie z angielskiego na język rosyjski, dokonane pod dyrekcyą p. *Borisa P. Łopatina.*

Książka I. Prince Sheldona jest ciekawa i warta była przetłumaczenia. Wprawdzie powiedzieć coś zu-

pełnie nowego o koniach angielskich nie jest łatwem zadaniem, niemniej obecny ściślejszy rozbiór historyi hipologii dostarczył dużo nowych szczegółów, wyświetlających szczególniej początek rasy koni pełnej krwi. Dziś już jest stwierdzonem, że „dawne konie angielskie," głównie klacze, odegrały znaczną rolę w powstaniu rasy koni pełnej krwi. Historya zatem rozwoju, przeobrażania się rodzimych ras angielskich jest bardzo pouczająca. Angielski koń bojowy do ustalenia się rasy „pełnej krwi" był już jeżeli nie ogólnie, to w znacznej części bardzo uszlachetniony i wyróżniał się wytrzymałością. Z książki I. Sheldona wnosić możemy, że pierwotnych brytańskich koni nie należy zaliczać do ras czysto zimnokrwistych, dopiero nabrały one wzrostu i masy pod wpływem najazdu normandów, a następnie różnych importacyi.

„Do najazdu normandów — jak zaznacza na samym początku swej pracy I. Sheldon — królowie wywierali opiekuńczy wpływ na hodowlę. Za panowania np. Alfreda (871 — 891) jeden z najwyższych urzędów był *master of the horses*, odpowiadający późniejszym godnościom wielkich koniuszych we Francyi."

Dopiero wraz z Wilhelmem Zdobywcą przybyły do Anglii wielkie rycerskie konie, odpowiednie do noszenia jeźdźców w pełnym żelaznym rynsztunku, ale od których rączości i szybkości nie można było wymagać. Były to jakby małe ruchome fortece, czworonożne pancerniki. Jak wiadomo, koń był również okryty żelazną zbroją. Gobeliny Bayeux, datujące z tej epoki, przedstawiają wielkie łodzie napełnione rycerstwem i dereszowatemi końmi. Widocznie była to przeważająca maść pomiędzy normandami.

Konie rycerskie nazywano po angielsku *great war horse*, co odpowiadało francuzkiej nazwie *destrier*. Jednak rycerze dosiadali zazwyczaj swych ciężkich koni dopiero przed samym bojem, a marsze i drogi przebywali na mniejszych, lżejszych koniach. Takie konie nazywano w Anglii *raodsterhack* i pod tą ostatnią nazwą dziś rozumieją anglicy konie spacerowe. Bojowego rumaka wiódł giermek, luzak, również dosiadający lżejszego konia.

Potrzeba wytrzymałych drogowców wpłynęła, iż w czasie wojen krzyżowych dużo koni wschodnich napłynęło do Anglii. Konie te już poprzednio były ocenione we Francyi i Hiszpanii wskutek wojen, prowadzonych z Maurami[1]). Pierwsze dwa arabskie konie zostały sprowadzone do Anglii za Henryka I (1100 — 1135).

Pomimo tych importacyi widocznie ciężki rodzaj koni rozwijał się w Anglii o wiele pomyślniej, niż suchszy, szlachetniejszy. Z biegiem zaś czasu, z upadkiem ciężkiego rycerstwa, potrzeba szlachetniejszych koni stawała się coraz widoczniejsza. W tej mierze wymowny jest przykład z czasów panowania królowej Elżbiety, zbrojenia się Anglii w 1588 r. przeciw Hiszpanii.

Hiszpania groziła swoją potężną flotą (armadą) i gotowano się do odparcia najazdu. Pomimo tego patryotycznego zapału, do armii królowej dostarczono tylko 3,000 koni mniej więcej wierzchowego typu. Konie zaś te Blundeville opisuje nam w następujący sposób: „były to konie bardzo leniwe, ciężkie, powolne lub lekkie i wadliwe." Nieszczególne, zdaje się, świadectwo o angielskiej remoncie z końca XVI wieku.

Gervase Markham, autor z epoki Jakóba I, zajmujący się sprawami rolnego gospodarstwa, pozostawił opis różnych europejskich ras koni, z czego można wnosić, iż podróżował po Francyi i Hiszpanii. Z jego opisów, dotyczących Anglii widzimy, że ciężary podówczas przewożono za pomocą wołów. Pod lżejsze zaś towary i bagaże używano jucznych koni.

[1]) Nie możemy się zgodzić na określenie I. Sheldon'a że arabskie, berberyjskie konie były nazywane w Hiszpanii „genets." Pod tą nazwą rozumiano właśnie konie wytworzone z krzyżowania koni oryentalnych z krajowemi. Byłto zatem rodzaj koni pół-krwi. *S. W.*

Juczne konie były jeszcze bardzo cenione we wschodniej Anglii na samym początku XIX stulecia i za najcenniejsze uważano konie z Devonshir'u. Powozy na ciężkich resorach były używane tylko przez ludzi bardzo bogatych, a lekkie karyolki (hack carriages) zaczynały dopiero rozpowszechniać się w Londynie. Rozwój zatem w Anglii całej sieci dróg bitych a następnie kolei żelaznych nastąpił widocznie bajecznie szybko.

W dawnych czasach w Anglii i w innych krajach Europy stan rycerski, osiadły na roli, był obowiązany dostarczać większych i mniejszych konnych pocztów. W Anglii prawo to odnosiło się i do dzierżawców (landad squire), ich żon i każdy yoomen utrzymywał jednego lub dwóch wierzchowców i podróżował zawsze konno. Polowania konne na jelenia i zająca i wyścigi *o zakłady* były w XVII wieki bardzo już w Anglii rozwinięte. G. Markham utrzymuje też, iż „odwaga, szybkość i wytrzymałość prawdziwych *angielskich* koni nie jest bynajmniej niższą, owszem może nawet przewyższa przymioty te u innych ras.

„Niektórzy dawniejsi pisarze, nawet nie pozbawieni doświadczenia — opowiada Markham — wyrażali się, że angielskie konie są to duże, silne zwierzęta z długiemi żebrami, zapadłym bokiem, prostemi nogami, na dobrych kopytach i że są więcej odpowiednie do karety, aniżeli pod siodło i do pracy. O ile podobny sąd jest niesłuszny, wie o tem każdy anglik, mający do czynienia z koniem.

„Za prawdziwego angielskiego konia uważam takiego," który został wychowany w dobrym klimacie, na dobrym gruncie, który jest rosły i silnej budowy. Jego głowa, chociaż nie jest tak wyrazista, jak berberyjskich lub tureckich koni, jest jednak sucha, długa i szlachetna, kark ma wysoki i jestto jedyna tłusta część ciała, jeżeli koń jest ogierem; u wałachów jest on silny i prosty. Grzbiet ma prosty i szeroki i wszystkie kończyny ma szerokie, suche, płaskie i doskonale związane.

„Słyszałem opowiadanie, iż w Paryżu w noc S-go Bartłomieja, Montgomery, dosiadłszy angielskiej klaczy przepłynął przez Sekwanę i pędził na niej tak długo iż boję się nawet określić, aby nie być posądzonym o nieokiełznaną fantazyę.

„Odnośnie szybkości cóż może lepiej zarekomendować hodowlę, jak fakt, że koń, którego należy postawić wyżej nad angielskim, (a konie berbyryjskie zawsze używały wielkiej sławy) został pobity w Salisbury przez irlandzkiego mierzyna (hobby), a byłem sam tego świadkiem? Jednak mierzynek ten był nieraz wyprzedzany przez konia nazwy „Valentine," który był używany i do wyścigów i polowań i był czysto angielskim koniem tak ze strony ojca jak i matki.

Co do wytrzymałości i zdolności przenoszenia ciężkiej pracy, warunków tak potrzebnych dla naszych myśliwskich zapasów, to nie widziałem koni, mogących zrównać się z angielskiemi. Posiadają one dobrą budowę, siłę, energię i wytrzymałość."

Chociaż charakterystyka angielskiego konia robiona przez pisarza z XVII wieku nie może zadowolić dzisiejszego hippologa i nie jest bynajmniej wyczerpująca, niemniej jest ona ważnym w swoim rodzaju dokumentem. Świadczy wyraźnie, że w XVII wieku istniał już w Anglii rodzaj koni niepospolicie dzielnych i wytrzymałych i że te konie odznaczały się na sui generis wyścigach i polowaniach.

Już gdzieindziej wyraziłem się, że szlachetne konie angielskie z XVII wieku przypominają mi konie polskie z tejże epoki, tylko pierwsze, przez racyonalne zaprowadzenie wyścigów, a następnie założenie stud-book'u „szły wciąż naprzód" zamieniły się „w starą rasę," a konie polskie pod wpływem smutnych historycznych wypadków zdegenerowały.

Zwracając się jeszcze do Markham'a, to znajdujemy też trafną uwagę o berberyjskich koniach że: „one są szybsze od innych koni i tylko dlatego są używane w Anglii."

O dżanetach hiszpańskich, które jeszcze podówczas cieszyły się wielkiem uznaniem wyraża się: „Dżanety mogą przebiedz, np. w turnieju, niewielką przestrzeń ze znaczną szybkością, ale żeby mogły przyjąć udział w wyścigach angielskich, które odbywają się zwykle na trzy, cztery mile, to podobnych przymiotów nie możemy im przyznać."

Z tej uwagi wyłania się jakby koń przyszłości, wytwór dzisiejszej cywilizacyi. Koń o szybkich, wydłużonych poziomych ruchach, mogący galopować długo i swobodnie. Jestto rodzaj rzuconej rękawicy paradyerom o wysokich chodach, owym rumakom, które wiódł giermek, a dosiadali ich rycerze tylko w chwili walki.

O angielskich klaczach z XVII wieku stwierdza Markman i inny jeszcze autor Blendeville, że były: silnej budowy, średniego wzrostu, o małych głowach z wyrazistemi oczyma, szerokich nozdrzach, szerokiej i głębokiej piersi, z dobrze położonemi żebrami, piszczele miały płaskie i pełne, bogate kopyta. Szkic ten przypomina też polskie klacze z tej samej epoki.

Nie ulega zatem wątpliwości, że oprócz arabskich klaczy, importowanych przez Karola II, które nazywano royal mares, arystokracya, rolnicy i yeomani pomiędzy 1618 — 1700 r. umieli otrzymać od najlepszych krajowych brytańskich klaczy (i pewnej liczby wschodnich), łącząc je z ogierami berberyjskiemi, tureckiemi, arabskiemi i perskiemi, niepospolitą rasę koni. Konie te odznaczały się szybkością i wielką wytrzymałością.

Pierwsza część książki J. Princ Sheldona wydała mi się najciekawszą, poruszając przedmiot najmniej zbadany i dlatego przytoczyłem ją w wyjątkach. W dalszym ciągu znajdujemy opis już rozwóju pełnej krwi koni, wymienienie najznamienitszych protoplastów rodu, założenie stud-book'u, charakterystykę dawnych wyścigów. Następnie zwraca się autor do ras półkrwi i ciężkich i opisuje „Hackney'ów," „Cleveland'ów," konie z „Jorkshir'u," „Shir'y," „Claydesdal'e," „Suffolki" „Poneye" i t. d.

„Konie angielskie" zasługiwały na przetłumaczenie i pochwalić należy przedsiebierczość p. B. Łopatina, iż to tłumaczenie pod jego kierunkiem dopełnione zostało. Książka ta jest ciekawym i pouczającym podręcznikiem. *S. W.*

Rozmaitości.

Źrebięta czystej krwi, które się urodziły od prywatnych klaczy w Janowskiej Rządowej Stadninie do dnia 15-go marca st. st.

1. p. G. O. Raucha 8-let. „*Frivolous*" siwa po Grey-Friars i Country Dance dała kaszt. ogierka po og. „Endurance" d. 11 marca.

2. T-wa „L. D." 9-let. gn. „*La Troublante*" po Kordyanie i Kumuszce, d. 9 marca dała klaczkę gniadą po Batorym.

3. T-wa „L. D." 8-let. gn. „*Trifé*" po Trytonie i Minia d. 4 marca dała ogierka gn. po „Brissac'u."

4. T-wa „L. D." 5 let. gn. „*Terese Raquin*" gn. po Tryton i i Princessa, d. 9 marca dała ogierka gn. po „Granit'cie."

5. T-wa Pławno 9-let. gn. „*Petite Jeanne*" po Trytonie i Countessina, d. 15 marca dała ogierka gniadego po „Friar-Lubin."

6. p. A. K. Zoppi 11-let. gn. „*Lady Salisbury*" po Salisbury i Scientia, d. 8 lutego dała c.-gn. ogierka po „St. Germain'ie."

7. bar. K. Krüdener-Struve 16-let. kaszt. „*Melissa*" po Elemer i Mereny, d. 8 marca dała ogierka gniadego po „Bartku Zwycięzcy."

8. p. W. I. Iłowajskiego 7-let. kaszt. „*Ginea*" po Gold i Grosz Wort, d. 11 marca dała ogierka kaszt. po „Endurance."

9. p. L. Rybickiego 9-let. kara „*Mira*" po Trytonie i Sarbacane, d. 11 marca dała ogierka gniadego po „Viennois."

Wypróbowany sposób leczenia ochwatu. Nie żyjący już dzisiaj weterynarz i hodowca koni, ś. p. F. Ossadnik, podał mi następujący sposób, w połowie przyjęty od kozaków syberyjskich, w połowie oparty na nauce weterynaryi. Ochwaconego konia zamknąć do osobnego boksa (zagrody), wszelką paszę i podściół starannie usunąć. Przetrzymać tak konia całą dobę o głodzie i *nie poić go zupełnie.* Po 24-ch godzinach, dać koniowi lewatywę z 2 — 3 kwart wody, w której poprzednio zagotowanej naparzyć $^1/_8$ f. mahorki, dodać soli kuchennej garstkę i, gdy ostygnie ten dekokt, przecedzony przez szmatę płócienną, zadać koniowi. Gdy nastąpi wypróżnienie, zastrzyknąć koniowi podskórnie, na szyi następujący środek:

Rp.	Physostigminum sulf.	0.04
	Aquae destilat.	10.0

Dzisiaj Physostigminę (Eserinum) zastępuje znana już Arecolina zatem użyć jeszcze lepiej.

Rp.	Arecolini hydrobromii	0.08 (!)
Mf.	Aquae destilat.	5.0

Koń zacznie pienić z pyska pianą, poty wystąpią na całej jego powierzchni i w 5 — 15 minut, nastąpi silne rozwolnienie. Jeżeli powyższe zastrzyknięcie nie wywoła pożądanego i powyżej opisanego skutku, to powtórzyć je trzeba po 4 — 6ciu godzinach i kto ze szprycką Pravatza nie umie się wprawnie obchodzić, powinien wezwać lekarza. Strzedz trzeba bardzo, ażeby konia w czasie tej kuracyi i jej silnych skutków wiatr nie zawiał i ażeby się do wody nie dobrał. Po zastrzyknięciu i osiągniętym skutku t. j. wypróżnieniu konia, trzymać go jeszcze 24 godzin o głodzie i *bez pojenia.* Po 24 godzinach, trzeba konia napoić $^1/_2$ wiadrem wody przestałej, do której dodaje się kilka garstek otrąb pszennych grubych, wysianych na rzeszocie, i łyżkę soli kuchennej. Z karmieniem owsem czystym nie spieszyć. Letnią porą dać koniowi zielonej paszy, przewiędłej, zimową — marchwi lub otrąb z polewą owsianną, zakropiwszy wodą. Po dwóch do trzech dniach wróci stopniowo do zwykłej karmy i pracy. *Skutek niezawodny.* Udawało mi się w ten sposób usunąć ochwat u koni okaleczałych już zupełnie. Np. pana R. K. klacz pyszną anglo-arabkę, która rok przeszło nie mogła chodzić, a podeszwy wystawały nad skraj kopyta. P. L. Abr. wałacha potężnej budowy lat 6, który tylko z trudem, jęcząc, ciągnął beczki z wodą od studni do obory i kuchni.

U koni z zastarzałym ochwatem, gdy kopy ta źle odrastają i podeszwa wystaje nad skraj kopyta, trzeba kopyta smarować lanoliną, podeszwę wybrać nożem, o ile się tylko da, okuć konia lekką wybuchtowaną podkową i używać z początku do lekkiej pracy. Mowa tu o koniu, którego leczono powyższym sposobem.

Nie przypominam sobie dzisiaj, który z panów lekarzy w miejsce Physostygminum, zalecił mi używać w ochwacie:

Rp.	Pilocarpinum hydrochlor	0.05
Mf.	Aquae destil	5.0

W-ny W. Anders, czy W. Wnorowski.

Przy kolce, nieocenionem jest narazie zadanie lewatywy z wody letniej z 20% tytoniu, mahorki. Wszyscy zagraniczni lekarze zalecają go, bo wywołuje wypróżnienia natychmiastowe, co jest w kolce najważniejszem.

W Moskwie w roku 1902, po wyścigu, lunął nagły, ulewny deszcz w chwili, gdy rozsiodływano klacz,

która brała udział w gonitwie. Na drugi dzień klaczy nie można było wyprowadzić ze stajni, gdyż była ochwacona na 4 nogi. Posłałem do apteki po Areulum hydrob. 00.8, Aqua dest. i powyższą metodą leczona klacz do dzisiaj zdrowa i urodziła pięknego ogierka.

Aptekarz Kleewein w Krems nad Dunajem w Austryi, preparuje specyalne dozy Pilocarpiny, Eseryny i Arecoliny w tubkach hermetycznych, już płynne, zastosowane dla koni i bydła. Tubki te leżeć mogą lata całe i skutkują, gdy powyższe środki z naszych aptek w zwyczajnych buteleczkach natychmiast używać trzeba, bo prędko tracą siłę działania i o zapasie mowy być nie może.

Kto ma cennego konia, ochwaconego, radzę zastosować umiejętnie powyższy przepis, którego ja używam od lat 12-tu, a gdy się uda, za co poręczam, niech raczy na ręce naszego Sz. Redaktora przesłać 1 rs. dla ubogiego studenta weterynaryi.

A. Wilkoński.

W piśmie sportowem rygskiem, które w jednym z numerów zabawia czytelników opisem polskiego szlachcica, jako żarłoka i opasłego próżniaka, w roku 1902 wyczytałem *środek na zołzy*, niemieckiego weterynarza czy profesora.

Gorzelniczych lub browarnianych *drożdży* 100 gram. w wodzie rozpuścić i w obroku dziennie zadawać. Robiłem próby na klaczach i źrebakach roczniakach i rzeczywiście skutek dobry, zołzy giną, konie zdrowe i wesołe.

A. W.

Wykaz koni,

nabytych w Królestwie Polskiem przez komisyę remontową, od czasu jej działalności t. j. od roku 1901 roku.

Punkt	Rok 1901		Rok 1902		Rok 1903		OGÓŁEM	
	Liczba kupionych koni	Suma zapłacona w rublach	Liczba kupionych koni	Suma zapłacona w rublach	Liczba kupionych koni	Suma zapłacona w rublach	Liczba kupionych koni	Suma zapłacona w rublach
Włocławek	11	2,675	19	5,195	18	5,100	48	12,970
Łowicz	22	5,825	33	7,970	33	8,950	88	22,745
Sieradz	19	4,800	8	2,475	—	—	27	7,275
Piotrków	27	7,400	20	5,500	25	7,050	72	19,950
Lublin	48	15,700	76	20,016	129	34,250	253	67,966
Rejowiec	86	22,650	150	38,280	129	34,500	365	95,430
Jędrzejów	34	9,600	52	14,325	42	13,300	128	37,225
Radom	27	7,525	52	14,575	34	9,450	113	31,550
Biała	34	8,350	37	9,825	42	10,725	113	28,900
Ciechanów	22	5,825	30	8,085	26	7,550	78	21,460
Łomża	13	5,250	—	—	14	3,850	27	7,100
Wołkowyszki	44	11,825	43	11,975	31	7,675	118	31,475
Sokołów	5	1,300	—	—	—	—	5	1,300
Warszawa	4	950	6	1,950	—	—	10	2,900
Miechów	10	2,750	—	—	—	—	10	2,750
Ostrołęka	—	—	19	4,580	—	—	19	4,580
	406	108,425	545	144,751	523	142,400	1474	395,576

S. TRĘBACZEWSKI i S-ka Trębacka 13.

POLECAJĄ

Palta i Peleryny nieprzemakalne fabryk Angielskich, Petersburskich i miejscowych, w ogromnym wyborze, po cenach bardzo nizkich.

W stadzie NOWOSIELICA

poczta i telegraf Starokonstantynów, gub. Wołyńska.

W sezonie 1904 r. stanowić będą ogiery pełnej krwi:

1. **„BENNITHORPE"** po Isonomy od Rudstone (siostra St. Simona). „Bennitthorpe" jest ojcem licznych zwycięzców w Anglii. Cena stanówki: 300 rs od klaczy, 500 rs. za dwie klacze jednego właściciela.

2. **„ER"** po Arcadian (po Kisber Buccaneer) i Esther. Cena stanówki 200 rs.

3. **„ESPOIR"** po Barcaldine i Bel Esperanza po Beauclerc i Préface po Stockwell. Cena stanówki 500 rs.

W sezonie 1904 r. przyjmuje się do „Epoir" tylko jeszcze pięć klaczy **źrebnych.**

Zapisy na 1905 rok po 500 rs. od klaczy są otwarte.

Uwaga. Zarząd stada zabezpiecza sobie prawo nie przyjmować klaczy z powodu podeszłego wieku albo innych wad.

Stanówki opłaca się z góry.

Z powodu choroby właściciela i wydzierżawienia majątku

Olszanka, (gub. Chersońskiej)

Piotra (Rogala) KOSTECKIEGO

2/15 maja w Olszance odbędzie się

LICYTACYA

stada czystej krwi, oraz pół-krwi, istniejącej od XVII stulecia w ostatnich czasach odznaczonego na wystawach

33 nagrodami

klaczy **15,** młodzieży **35,** prowadzonej celem wychowu koni oficerskich, v. XII t. R. Ks. stad, oraz I t. księgi koni pół krwi.

REZERWOWE CENY: 350, 300, 200 i 100 rs.

W 1904 r. stanowi amerykański folblut **„Donatello."**

Źrebięta po Quand-même. 2-let. i roczne po Ahenobarbie.

Oraz inwentarzy martwych, powozów, mebli i t.d.

Opisy szczegółowe wysyła p. Jankowski, poczta WIKTORSZTADT, stado OLSZANKA, gub. Chersońska.

W STADZIE Wojciechów - Palikije

(Stacya poczt. telegraf. i drogi żel. Nadwiślańskiej—Nałęczów o 5 wiorst odległa) **są na sprzedaż** zdatne do rozpłodu ogiery (potomstwo do obejrzenia na miejscu).

„KRAKOWIAK"

gniady pełnej krwi angiel. miary 4 w. urodz. 1894 r. w stadzie L. Grabowskiego. po KRAKUSIE synu Kisber-Oescsee od Catherine d'Aragon (R. S. B. T. XI str. 112). **Cena 1,200 rs.**

„Lelum-Polelum"

gniady pełnej krwi angielskiej miary 4½ w. ur. 1895 r. w stadzie Zalutyńskiego, po Oven'ie synu Lectureure'a od Vivandière (R. S. B. T. XI str. 43). **Cena 900 rs.**

Sprzedam 1000 jaj **KUR** jedwabistych, (japońskich) czystej krwi po sprowadzonych kurach, są to najlepsze kury do wylęgiwania i wychowywania bażantów. Cena za 12 sztuk 3 ruble. Bażantarnia Opaleń. **O. Saenger, Jasna 14, Warszawa.**

Najlepiej ułożonych

Wyżłów

angielskich i niemieckich z rodowodami, mam **do sprzedania** w Marcelinie, poczta Płudy gub. Warszawska. **W. SZOSTAK.**

WARUNKI PRENUMERATY „JEŹDZCA i MYŚLIWEGO:"

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" wraz z dodatkiem „Kuryer Sportowy":

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" (bez dodatków: „Kuryer Sportowy":)

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kuryer Sportowy" (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy.")

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Treść: Przeobrażenia w jeździe konnej, p. St. Wotowskiego. — Zamierzona rozprzedaż Olszańskiego stada, p. S. W. — Z wędrówki po stadach, p. S. W. — Dziki koń z Mongolii, p. S. W. — Z prasy, p. S. W. — Wykaz koni, nabytych w Król. Pol. przez komisyę remontową. — Feljeton: „Poeta w Dyany usługach," p. Uziębłę.— Ogłoszenia.

Дозволено Ценсурою. — Варшава, 2 Апрѣля 1904 года.

Druk Noskowskiego, Warecka № 15. Redaktor i Wydawca **Stanisław Wotowski.**